

Jesteś tutaj: [Strona główna](#) | [Recenzje](#) | [Potęga i urok prostoty](#)

Potęga i urok prostoty

Pory roku, reż. Tsubame Kusunoki, Teatr Animacji w Poznaniu**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Katsumi Kitabayashi

W ubiegłym sezonie w Teatrze Animacji mogliśmy oglądać znakomity spektakl Roberta Jarosza *Lustrzana chmura*, który swoją stylistyką nawiązywał do wyobrażeń o Kraju Kwitnącej Wiśni. W tym sezonie doczekaliśmy się japońskich klimatów w wykonaniu samych Japończyków. W ciągu ostatnich lat poznański teatr bardzo się umiędzynarodawia, co daje naprawdę znakomite efekty nie tylko w postaci przedstawień, ale także wielu zaproszeń na festiwale. Zapal i energia, jakie ostatnio emanują ze sceny, dają niebywale efekty, zbudowane czasem z zaskakująco prostych elementów. Ostatni przykład: na pytanie, co można

zrobić z trójkątów, twórcy spektaklu *Pory roku* odpowiadają bardzo prosto: zbudować cały świat!

Najnowsza premiera Teatru Animacji jest wynikiem współpracy poznańskich aktorów z japońskim reżyserem Tsubame Kusunoki oraz dwojgiem japońskich klaunów występujących jako Mashu i Kei. Myślę, że właśnie tradycja wizualna tej wyspiarskiej kultury – oszczędna, czysta i prosta, w połączeniu z bardzo ludycznym poczuciem humoru, zaprezentowana przy użyciu perfekcyjnie precyzyjnej animacji, zaowocowała tak wspaniałym spektaklem.

Tytuł przedstawienia mógłby sugerować, że jest ono przeznaczone dla najmłodszych widzów, bo to oni w ramach edukacji katowani są stereotypowymi skojarzeniami z porami roku, kolejnością ich przechodzenia jednych w drugie. W spektaklu Kusunoki rok zakreśla pełne koło – zaczynamy zimą i zimą też kończymy, ale akcja przedstawienia to coś więcej niż tylko pokaz tego, jak zmienia się przyroda na Ziemi w zależności od etapu jej wędrówki dookoła słońca. Po pierwsze nie wszystkie skojarzenia z porami roku są dla polskich widzów oczywiste, zima niekoniecznie kojarzy się u nas z królikami, a lato z krabami. Po drugie – sposób budowania minihumoresek z jakich składa się to przedstawienie, sprawia iż również ciekawe jest ono dla kilkulatków, jak i kilkudziesięciolatków. Ponieważ niemal cała narracja odbywa się poprzez obraz i muzykę, ani bariera językowa, ani kategorie wiekowe nie są tu istotne. Pozostaje wspaniała zabawa i kontemplacja animacji na najwyższym poziomie; prostej, bo zbudowanej wyłącznie przy użyciu różnokolorowych trójkątów, z których, jak się okazuje, lalkarze potrafią wyczarować absolutnie wszystko, a równocześnie bardzo finezyjnej.

Kiedy na widowni robi się ciemno, zza naszych pleców wylania się ubrany na czarno mężczyzna (Marcel Górnicki), który gdzieś się śpieszy. Wita się z dziećmi (i tymi trochę większymi) po polsku i po japońsku. Przez resztę przedstawienia Górnicki będzie kimś w rodzaju akompaniatora, ale również pomocnika i wywołującego poszczególne obrazy. Dźwięki jego instrumentu (trójkąta oczywiście) wywołują zza trójkątnych zastawek pozostałą czwórkę aktorów. To oni będą tworzyć poszczególne postacie tego spektaklu. Są nie tylko animatorami różnokolorowych trójkątów, między nimi-aktorami, jakby obok czy ponad postaciami, będą także zachodzić interakcje, ich gra wytwarza dodatkowy kontekst każdej sceny, której znaczenie budować się będzie na płaszczyźnie działań animantów i równoległe w żywym planie animatorów. Lalkarze-animatorzy występują więc w tym przedstawieniu przynajmniej na trzech płaszczyznach: animatorów właśnie, częściowo ukrytych w tle dzięki swoim czarnym strojom; postaci-dopełnienia animantów oraz aktorów jawnie wykonujących swoje działania jakby poza postaciami.

Dotychczasowe trójkątne zastawki zostają zamienione w górskie stoki, skryte jedne za drugim. Na ostrej krawędzi jednego z nich pojawia się saneczkarz-trójkąt, który zsuwa się w dół i siłą rozpędu podjeżdża na szczyt drugiej góry. Po chwili pojawia się kolejny trójkąt bawiący się w ten sam sposób, a za nim kolejny. Ten ostatni jest jednak znacznie większy niż dwa pierwsze i nie daje rady podjechać na szczyt. W tym momencie zabawna scenka zmienia się w poglądową lekcję fizyki. Dwa mniejsze trójkąty spychają większy trójkąt, początkowo zbyt słabo, by mógł się ruszyć. Potem zjeżdżają na niego z samego szczytu góry, co pozwala dzięki połączonej masie i ich prędkości przepchnąć olbrzyma pod górę. Mamy więc w jednej scenie trzy wspaniałe plany: ilustrację praw fizyki; naukę, że współpraca pozwala przezwyciężyć trudności, oraz zabawną i precyzyjną animację.

Na tego rodzaju scenach zbudowane jest całe przedstawienie, przy czym jego plan edukacyjny (jak wygląda świat w różnych porach roku) zdecydowanie jest tu tłem, najważniejsze są scenki – narracyjnie perfekcyjne, choć dość krótkie, nierzadko przewrotne, niemal zawsze zabawne. Do moich ulubionych należy ta z wiosennym chórem żab, z kwoką broniącą swojego kurczaka przed lisem, z zakochanymi bocianami oraz z wronami na bezlistnym drzewie. Chór żabi to cztery postacie zbudowane z trzech zielonych trójkątów każda. Jeden, stojący na przeciwprostokątnej, to żabi korpus, dwa pozostałe, zwrócone do siebie przeciwprostokątnymi, tworzą przepaścistą żabią paszczę. Animatorzy poruszają jedynie dwoma górnymi, symulując ruch żabich ust. Na początku sceny okazuje się, że żaby ustawiły się w złym porządku, dźwięki wydawane przez kolejne z nich nie tworzą harmonijnej gamy. Dyrygent zmienia więc ich kolejność i kiedy wydaje się, że już nic nie zakłóci śpiewu, daje się słyszeć dźwięk lecącej muchy. Najstarsze *lazzo* świata zostaje tu jednak przełamane kolejnym gagiem. Kiedy pierwsza mucha znika w paszczę żaba (Marcel Chomiński), wciągnięta tam przez dmuchany język, który zniemacka wyskakuje pomiędzy górnych trójkątów, przylatuje kolejna. Na tę namierza się żabka obok (Kei) – widzimy, jak aktorka przygotowuje taką samą dmuchawkę, jakiej użył Chomiński. On jest jednak szybszy i kolejna mucha znika w paszczę jego żaba. Te uczucia, których nie są w stanie oddać papierowe trójkąty (tryumf i rozczarowanie), wygrywają twarze aktorów. Uzupełnianie się tych dwóch planów: animatorów i animantów, dopełnianie finezji prostych obrazów precyzyjną grą aktorską powoduje, że spektakl jest w stanie stworzyć wielowymiarowe i jakże zabawne obrazy prezentowanych sytuacji. Bardzo dobrze ilustruje to scena z zakochanymi bocianami, w której twarze aktorów oraz ich przedramiona i dłonie grające szyje i głowy ptaków, uzupełnione wydłużonymi czerwonymi trójkątami-dziobami idealnie współpracują ze sobą i klekoczącym dźwiękiem, budując niezwykle przekonujący i niemal naturalistyczny obraz tych ptaków. Czasem na pierwszy plan wysuwa się nie perfekcja i pomysłowość animacji, lecz stworzenie zabawnej historii, jak dzieje się w scenie pogoni i ucieczki kury przed lisem (i odwrotnie), w której to dzielna matka, ciągnąc za obowiązkowo trójkątny lisi ogon, uwalnia swoje połknięte kurczątka. Mamy tu do czynienia z czystym ślapstickiem, który jednakże podporządkowany jest bardzo precyzyjnej animacji.

Estetyczna strona tego przedstawienia może być dla młodych widzów znakomitą lekcją teatru – tego, że da się go robić z tego, co akurat ma się pod ręką: że rząd trójkątów może zamienić się w wyginającą się dżdżownicę, po to by chwilę później stać się koroną kwiatu, że dwa złożone razem trójkąty świetnie udają skrzydła, a postawiony na kącie prostym równoramienny trójkąt, zza którego wystają rozcapierzone palce, to idealny wizerunek kraba. *Pory roku* to magia animacji w czystej postaci, a taka prawdziwa magia ma siłę zaczarować i dużych, i małych.

12-10-2016

Teatr Animacji w Poznaniu

Pory roku

scenariusz i reżyseria: Tsubame Kusunoki (Japonia)

scenografia: Ayumi Ito (Japonia)

konsultacja muzyczna: Toshihiko Kuwahara (Japonia)

światło: Shohei Watanabe (Japonia) współpraca: Hiromi Yasuda (Japonia), Michał Krugiolka

ruch sceniczny: Chicapan (Japonia)

obsada: Aleksandra Leszczyńska, Marcin Chomiński, Marcel Górnicki oraz japońscy kłowni Mashu i Kei

premiera: 29.09.2016

TAGI: [Tsubame Kusunoki](#), [Poznań](#), [Teatr Animacji](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:siedem minus cztery jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)

**Hary Mata** | 2016-10-12 20:02:48

Cytuj

Prostata i jej dolegliwości w Kraju Kwitnącej Lew..konii też jest popularna.

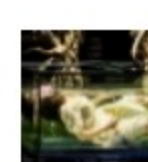
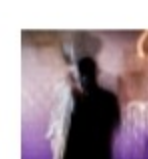
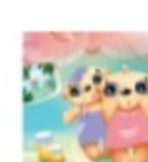
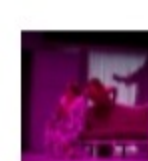
POWIĄZANE TEATRY



Teatr Animacji

TEATR ANIMACJI

PRZECZYTAJ TEŻ

Lukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej luźne.Piotr Dobrowolski
OmętJuliusz Tyszka
Porażka, tyle że honorowaJuliusz Tyszka
Dorosłość nienasyconaJoanna Ostrowska
Teatr pierwszego kontaktuJuliusz Tyszka
„Ciemność! Widzę ciemność!”

KALENDARIUM

Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDŹ NABIEZĄCO

